



## PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 32.

Rok 1922, WARSZAWA, 5 Sierpnia

Rok LV

# Kongres Katolickich Związków Kobietych w Rzymie.

Po raz to pierwszy od odrodzenia naszej Ojczyzny, Polki brały udział w Zjeździe, o tak wszechświatowym znaczeniu, jakim był międzynarodowy Kongres katolickich Związków kobietych, który w końcu maja odbył się w Rzymie.

W liczbie 47 delegatek, reprezentujących 21 narodów znalazły się przedstawicielki Katolickiego Związku Polek z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania i Wilna, a przewodniczyła Kongresowi hr. Wodzicka z Krakowa, w ręce której jeszcze Papież Pius X złożył godność Przewodniczącej Międzynarodowego Związku Stowarzyszeń Katolickich. Z przyczyny zawieruchy wojennej, dwuletnia kadencja przeciągnęła się całe lat osiem.

Według brzmienia Statutu Zjazdu winny odbywać się w kraju przewodniczącej tym razem jednak, zważywszy na mający odbyć się w tym samym czasie Kongres Eucharystyczny, ku ogólnemu zadowoleniu uczestników—miejscem zjazdu obrano Rzym.

Zanim przystąpię do szczegółowego sprawozdania z prac Kongresu, niech mi wolno będzie na tem miejscu wyrazić wdzięczność gospodyniom Zjazdu, członkiniom Włoskiego Związku katolickiego Margrabinie Patrizi, Księżniczce Giustiniani — Bandini i pani di Luca, które gościnnie podejmowały w swoich domach uczestniczki Kongresu, przygotowały im mieszkania po klasztorach i dostarczeniem najlepszych kart wejścia na uroczystości Kongresu Eucharystycznego ułatwiły im udział na wspaniałych obchodach.

Posel nasz przy Watykanie p. Władysław Skrzyński czynił uczestniczkom Kongresu wszelkie możliwe ułatwienia, zapewnił im udział w audjencji, udzielonej przez Ojca Św. pielgrzymce polskiej, oraz zgromadził je u swego stołu na śniadaniu, uświetnionem obecnością Kardynała Sekretarza Stanu

Gasparri i przybyłego na Kongres Eucharystyczny Episkopatu polskiego.

Stali mieszkańcy Rzymu hr. Czosnowscy również urządzili przyjęcie dla gości polskich, a znana Warszawie z ofiarności na cele społeczne p. Eugenja Kierbedziowa wraz z siostrą swoją p. Lubomirową Dymszą z prawdziwie polską gościnnością robiły honory w swojej artystycznie urządzonej willi, kilkudniowym uczestniczkom Kongresu.

Skończywszy z tamiłą, ale najmniej doniosłą stroną pobytu naszego w Rzymie, przystępuje do sprawozdania z prac Kongresu który odznaczał się niezwykle poważnym i uroczystym przebiegiem.

Rozpoczął się Mszą, odprawioną przez Ojca Św., na intencję prac kongresu, w prywatnej jego kaplicy.

Jeden z najwybitniejszych Kardynałów Merry del Val mianowany specjalnym delegatem Stolicy Apostolskiej na Kongres, następnie został protektorem Międzynarodowego Związku.

Kardynał, przez cały czas trwania Kongresu, uczestniczył w jego obradach i kilkakrotnie zabierał głos, a w dniu otwarcia wygłosił świetną francuszczyzną niezwykle piękną mowę, w której wyraził przekonanie, że kobiety katolickie „wszystkich krajów, wysoko trzymają sztandar Chrystusowy, potrafią pogodzić walkę o słuszenie przynależne m prawa z pełnieniem doniosłych swoich obowiązków i że będą dla mężczyzn nie wrogami współzawodnikami, ale oświeceni i czynnymi towarzyszkami.

Przed zamknięciem kongresu wszystkie uczestniczki zostały, przyjęte na prywatnej audjencji przez Papieża, który dał wyraz swojej radości z wyników pracy kobiet katolickich, zaznaczając jednak, że choć dużo zrobiono, o wiele jeszcze więcej do zrobienia pozostało.

Prace Kongresu zostały rozdzielone między cztery sekcje:

- 1) utrzymanie i rozszerzanie wiary;
- 2) walka o moralność: widowiska, kinematografy, moda, tańce;
- 3) walka z prostytutką, handel kobietami i dziećmi;
- 4) przygotowanie kobiet do pełnienia obowiązków obywatelskich.

Przewodniczące każdej z tych sekcji, na podstawie kwestionariuszy zawczasu rozesłanych wszystkim Stowarzyszeniom, w skład Związku wchodzącym, opracowały nader wyczerpujące referaty, w których zobrazowały stan danej sprawy wogóle i w każdym kraju poszczególnie.

Dla Polek, które, mimo szczerych uczuć katolickich, czynnie sprawami religijnymi się nie zajmują, zakres wszechświatowego ruchu katolickiego, jego szeroki rozmach, doniosłość już osiągniętych wyników, były niemal niespodzianką.

U nas, niestety, na polu pracy katolickiej panowała bierność, niemal obojętność. Szeroki ogół nie był uświadamiany o tem, co w innych krajach uczyniono w tej dziedzinie i jakie tam są zamierzenia na przyszłość.

W rodzinnej naszej prasie, nawet w tych jej organach, które względem Kościoła zajmują stanowisko nie tylko poprawne, ale nawet życzliwe i lojalne, specjalnego działu religijnego nie znajdujemy, choć obok działów politycznych, literackich i gospodarczych zajmują się tam i modą i sportami.

To też bliższe zapoznanie się z programem i pracami kobietych Związków katolickich w owych 21 krajach (Francja, Włochy, Anglja, Austria, Niemcy, Hiszpanja, Portugalja, Polska, Holandja, Czechy, Węgry, Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Kanada, Meksyk, Argentyna, Chili, Urugw a

Belgja, Brazylja, Luksemburg, Szwajcarja) i zetknięcie się z kierowniczkami tych prac przedstawiało dla nas interes pierwszorzędny i niejednej z nas dostarczyło, obok szeregu podniosłych wrażeń i cennych wskazań na przyszłość.

Sprawy objęte sekcją 1-szą: „Utrzymanie i rozszerzenie wiary“ niewątpliwie najlepiej stoją we Francji, która i w akcji katolickiej, jak na tyłu innych polach, zajmuje pierwsze miejsce.

Kiedy przed kilku dziesiątkami lat we Francji doszły do władzy żywioły radykalne i masońskie i kiedy następnie dokonano rozdziału Kościoła z Państwem, Kościół znalazł się wobec konieczności nie tylko spotęgowania czujności, ale rozwinięcia daleko idącej akcji misyjnej wewnątrz kraju.

W tej akcji duchowieństwu potrzebną była pomoc laików, a w pierwszym rzędzie kobiet, które, jako matki i wychowawczy-

nie młodego pokolenia, miały zawsze przemożny wpływ na kształtowanie się dusz.

Kobiety francuskie przystąpiły do tej pracy Apostolskiej nie tylko z dobrą wolą i zapałem, ale uzbrojone w pogłębioną wiedzę i bezprzykładnego ducha ofiarności.

W obszernym referacie przewodnicząca sekcji I, wicehrabina de Velard, podkreśliła niebezpieczeństwo, zagrażające Kościołowi z jednej strony z powodu niedostatecznego uświadomienia i płytkiego wykształcenia religijnego, z drugiej z powodu wzmożonej w całym świecie propagandy protestanckiej i rozszerzania się doktryn takich jak: spirytyzm, teozofja, antropozofja i t. d., które są sprzeczne z nauką Kościoła.

Jedynie wychowanie, oparte na podstawach prawdziwie religijnych, może przeciwdziałać złu. W niektórych krajach, jak np. w Kanadzie szkoły są ściśle wyznaniowe, w innych jak w Polsce nauka re-

ligii jest w szkołach obowiązującą, w innych znów, jak we Francji, Włoszech lub Portugalji, szkoła jest bezwyznaniową i musiały tam powstać zarówno wolne, prywatne szkoły jak i akcja katechizacji na szeroką skalę prowadzona. We Francji, obok duchowieństwa, akcję tą prowadzą z prawdziwą godną wytrwałością dwa Związki kobiece:

„l'Archiconfrerie de l'oeuvre des Catechismes“ i „l'Archiconfrerie des Partrouages“.

W dyskusji jaka się następnie wywiązała, wszystkie niemal uczestniczki, bez względu na narodowość, podkreślały intensywną działalność stowarzyszeń protestanckich, które, pod pokrywką szczerzej i skutecznej pomocy filantropijnej, prowadzą propagandę antikatolicką, głównie w krajach najbardziej wojną zubożonych.

(C. D. N.)

## Poglądy pedagogiczne Eleonory Ziemięckiej.

W ostatnich latach coraz częściej i głośniejsz rozbrzmiewają u nas hasła „*wychowania narodowego*“. Ogół jednak *niedość* jeszcze jasno zdaje sobie sprawę, na czym polega istotna treść tego pojęcia. Nie tak to dawne czasy, gdy za najgłębszą cechę wychowania narodowego uważano hodowanie w duszy dziecięcej nienawiści do wroga, hodowanie jej wśród podziemnej pracy, której polem był „*dół kryjomy*“, a źródłem siły i zapału dla niej „*długie, nocne rodaków rozmowy*“. Czasy te, na szczęście, już minęły, lecz jeszcze na dusze nasze pada jak cień od wyciągniętej ręki, mroczne widziadło lat niewoli, jeszcze trudno nam stanąć mocno na gruncie pracy pozytywnej, twórczej, na gruncie czynnego i radosnego patriotyzmu. Stąd też pojęcie „*wychowania narodowego*“ zwolna i z trudnością toruje sobie drogę wśród nas.

Według St. Szczepanowskiego czynnikami wychowania narodowego są: „*samowiedza narodowa, poczucie posłannictwa dziejowego, znajomość historii swego narodu i to poczucie wyższości wobec obcych, które każdy naród silny, energiczny posiadać powinien*“. „*Poczucie tej wyższości*“, uczy nas Szczepanowski, „*nie jest* bynajmniej *szowinizmem*, polega ono na tem, iż w zakresie swego *posłannictwa*, swej misji *dziejowej* dany naród musi się czuć wyższym od innych, gdyż posiada specjalne właściwości, konieczne do spełnienia tej misji“.

Na czem jednak oprzemy się w poszukiwaniu tych właściwości, jak odnajdziemy w sobie to poczucie wyższości narodowej, *zachwiane, zniweczone* może częściowo przez długą, niszczącą działalność czynników wrogich? „*Poczucie wyższości narodowej*“, mówi nam jeszcze Szczepanowski, „*opiera się na powrocie do czystych źródeł natchnienia narodowego, na nawiązaniu do tych prac zbiorowych wielu generacji, które nam zostawiły w spadkobierstwie: tradycje, myśli, wyobrażenia i cele*“.

Wolne i szczęśliwe narody nie potrzebują tworzyć wychowania narodowego od nowa, jak to jest naszym obecnym zadaniem; nie zatraciły one ciągłości swej tradycji, swego instynktu narodowego i samowiedzy zbiorowej — trzeba im tylko wsłuchiwać się ciągle w rytm życia swego narodu, wcielać w czyn idee, głoszone przez najlepszych ludzi i czujnie a wytrwale iść po raz obranej drodze.

U nas inaczej... U nas przez długie lata naszym najlepszym i najmędrszym zamknięto usta, nieraz zabijano dusze, najwyższe porywy, najśmielsze idee, zmierzające ku udoskonaleniu życia, tłumiono, zanim czynem się stały. I tylko część tych myśli szczytnych, tych gorących wzlotów, zaklęta w słowa poezji, w twierdzenia nauki, w kształty sztuki pozostała nam jak żywy pomnik naszej narodowej samowiedzy. Co nie urzeczywistniło się w życiu, pozostało żywe w słowie, w barwie i kształcie, w tonie muzycznym. I to jest nasz skarb narodowy, z którego możemy czerpać pełną dłońią, pewni, że tam w całej prawdzie i mocy przechowany jest duch narodu.

Jednym z takich skromnych może, lecz jasnych promieni, które nam mogą rozświecić drogę pracy nad wychowaniem, jest nazbyt mało znana, zapomniana prawie postać myślicielki *Eleonory Ziemięckiej*.

\* \* \*

*Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka*, urodzona w roku 1819, wzrosła w atmosferze, przenikniętej czcią i uwielbieniem dla wielkich twórców romantyzmu. „*Wielka pieśń myśli i poezji kołysała dzieciństwo moje*“, mówi autorka. Pod wpływem dziadka zapoznała się również z pisarzami XVIII w., co zrównoważyło wybujałość uczucia i dało podstawy ścisłego myślenia. Bardzo wczesnie namiętna miłość wiedzy i dążenie do ciągłego kształcenia umysłu opanowały duszę młodego dziewczęcia; zawód autorki stał się szczytem jej marzeń.

Ziemięcka była pierwszą u nas kobietą która w sposób zupełnie poważny i naukowy zajmowała się zagadnieniami filozoficznymi, która *odważyła się publicznie* wypowiadać poglądy z tej dziedziny, śmiało określać swoje stanowisko wobec zagadnień wiedzy i życia i głośno upominać się o prawo głębszej nauki dla kobiet. Działalność swą pisarską rozpoczęła nie tylko wcześniej, bo w piętnastym roku życia i prowadziła ją wytrwale aż do śmierci (umarła w r. 1869). Umiała pogodzić obowiązki żony i matki z ciągłym rozwojem umysłu, dążeniem do rozszerzenia swej wiedzy i ugruntowaniem przekonań. Obdarzona umysłem niezmiernie wrażliwym, poddawała się kolejno różnorodnym prądom filozoficznym, lecz każdy z nich, przyswajała sobie, przetrawiała we własnym umyśle, przedstawiając logiczne i uzasadnione fazy rozwoju. Więcej to zaiste warte, niż zamknięcie w ciasnym kole doktryny—ciągła *zmienność* i ciągły *postęp*, wewnętrzna praca umysłu okupiona nieraz rozterką i cierpieniem, lecz prawdziwie twórcza, dążąca do coraz głębszego, bardziej własnego rozwiązania zagadnień bytu. We wczesnej młodości Ziemięcka była gorącą zwolenniczką sensualizmu, wielbicielek *Locke'a* i *Condillac'a*, bezwzględna wyznawczynią znaczenia nauk doświadczalnych. Następnie jednak, zaznajomiwszy się z teorjami filozofów francuskich, występujących przeciw prądom wieku oświecenia, a wreszcie poznawszy gruntownie filozofję niemiecką, głównie *Hegla*, znalazła w jego teorii odpowiedź na wszystkie dręczące ją pytania i w przeciągu lat kilku występowała jako zdecydowana zwolenniczka filozofji idealistycznej.

Gorącej jednak uczuciowości [młodej autorki nie mogła na długo wystarczyć teoria, będąca ubóstwieniem jedynie *rozumu*. Serce jej coraz *gwałtowniej, uporczywiej* zwraca się w stronę religii, w wierze szuka

pociechy przeciw cierpieniom życia, wreszcie odwraca się zupełnie od wyznawanych poprzednio teorii, zowiąc je „pychą rozumu“. Następny okres pracy autorskiej Ziemięcka poświęca prawie wyłącznie zagadnieniu pogodzenia wiary z rozumem i problemat ten staje się przewodnią ideą całego szeregu pism filozoficznych Ziemięckiej, czem stwierdza ona, iż umysłowość jej posiadała ową charakterystyczną cechę myślicieli polskich, którzy, według słów prof. Straszewskiego, przejści są przeświadczeniem, iż między nowoczesną wiedzą a chrześcijańskim poglądem na świat zasadniczych niema przeciwieństw, że możliwym jest nawet wzajemne zespolenie się i przeniknięcie“ (Straszewski: „Rozwój myśli filozoficznej polskiej Nr. 17“). W miarę jednak dalszego rozwoju swych poglądów, Ziemięcka przywraca rozumowi dawniej przyznawane znaczenie, kojarząc w ten sposób w swym umyśle dwie kolejne fazy swych poglądów filozoficznych: uwielbienie rozumu i ukochanie religii objawionej. „Pod koniec życia“, mówi prof. Chmielowski, „bardziej się pogodziła z poglądami pierwszej młodości, niż w sile wieku. Któżby jej tego nie pozazdrości!“ (P. Chmielowski „Autorki polskie w. XIX“).

(d. c. n.).

## Jagiellońskie Arrasy.

W rzadkiem dziełku Stanisława Orzechowskiego wydanem w roku 1553 pod tyt.: *Panegyricum Nuptiarum Sigismundi Augusti* poświęconem uroczystości ślubu Zygmunta Augusta z Katarzyną Austriacką, przechowywanem ongi w bibliotece puławskiej, mieści się pierwsza dokładniejsza wzmianka o gobelinach, szpalerach, zwanych po włosku *Arazzi*, którymi pokryte były ściany sypialni królewskiej i innych okazalszych komnat na Zamku królewskim w Warszawie.

Juljan Ursyn Niemcewicz w tomie V-ym *Zbioru pamiątek historycznych o dawnej Polsce*, wydanym w roku 1830 w Puławach, a zawierającym pomieniony opis Orzechowskiego, zamieścił był na str. 337 dopisek odnoszący się do gobelinów zamkowych, z nadmienieniem: „Bóg wie, gdzie się popodziały.. Ostatnie szpalery, którem ja jeszcze za Stanisława Augusta widział, wyrażające potop w roku 1794 zabrane i wywiezione z kraju“.

Po latach 128 od ostatniego rozbioru Rzplitej, doczekało się żyjące pokolenie pociechy, iż owe szczytki dawnej okazałości Zamku królewskiego i Wawelu, zgrabione ongi przez najeźdźców, powróciły do kraju i że można obecnie podziwiać naocznie i cieszyć się nadzieją że ujrzymy je wkrótce rozwieszonymi w części na Zamku warszawskim, w części zaś odesłanymi do Krakowa, by zajęły ściany Wawelu, skąd je ręka grabieżców usunęła i odesłała do Ermitażu petersburskiego, lub też do moskiewskiego Kremlu,

Ów pomyślny rezultat traktatu ryskiego zawartego w roku 1921 z bolszewikami starała się Delegacja nasza w Moskwie, urzęcystnie odzyskaniem, pomimo oporności

i złej wiary komisarzy bolszewickich, znacznej części dobytku narodowego. Pomocnymi w tej mierze są obecnie rzeczoznawcy nasi na Zamku królewskim, którzy odesłane już do Warszawy gobeliny umiejętnie segregują i możliwie do pierwotnego doprowadzają stan.

Dla miłośników starożytności pragnących obeznać się dokładnie z historją wyrobu gobelinów wystarczy powołanie się na teraz na dzieła zawierające szczegółowy opis źródeł dotyczących losów szpalerów, czyli arrasów, staraniem królów dynastji jagiellońskiej do Polski sprowadzonych. Są nimi, między innymi: *Ojczyście spominki* Ambrożego Grabowskiego (Kraków 1845 Tom I, 328 i nast.) oraz *Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce* Juljana Kołaczowskiego (Kraków, 1888 r. str. 181 i nast.)

Dla potrzeb szerszego koła czytelników wystarczy na teraz spożytkowanie informacji, zawartej w dziełku Orzechowskiego z roku 1553, a zatem z czasu, gdy przed 369 laty, zebrane z polski po ostatnim roziorze kraju gobeliny, zdobiły ściany Zamku królewskiego.

Pierwsze u wezłowania łoża królewskiego rozwieszono szpalery, arrasy, wyobrażały „szczęśliwość pierwszych rodziców naszych“ Adama i Ewy.

Na drugim polu przedstawioną była jabłoń z „obłudą węża i ciekawością Ewy, oraz grzech Adama“.

Trzecie pole wyobrażało „wygnanie z raju Adama, trwogę Ewy i zapalczywość zagniewanego Boga“.

Czwarte—„żał i boleść rodziców naszych. Nieszczęśliwy Adam okryty skórą, wypędzony z raju, ziemię lemieszem rozdziela, Ewa zaś upokorzona z dwoma niemowlętami u łona, około ubogiej krząta się lepianki“.

Na piątym polu „przyjemna Bogu ofiara Abła, Kain z zawiści i gniewu kłusujący swą rękę“.

Na szóstym „rzucający się bezbożny Kain na brata Abła“.

Na siódmym: z otwartego nieba spoziera Bóg zagniewany na broczącego w posoce trupa Abła“.

Na ósmym: „zbrodnicze niegodziwego Kaina potomstwo“.

Na dziewiątym przedstawiony co Bóg, mściciel zbrodni, zapowiadający Noemu potop, który miał występne plemię wygubić.

Takie były szpalery w pokoju sypialnym królewskim.

W pokojach dalszych rozwieszono szpalery wyobrażające „rozmowę Mojżesza z Faraonem, przejście przez morze czerwone, danie 10 tablic i wojnę z Amalachitami“.

W sali poprzedzającej przedpokój do sypialni, widziano „Boga dającego Noemu przepisy względem budowania korabia“.

W następnym pokoju przedstawiały szpalery budowę korabia „tak miernie, iż zdawało się, żeś słyssał młoty kowali i uderzenia siekier ciesielskich“.

W trzecim—Noe gromadzi do korabia rozmaite zwierzęta i żywność dla nich.

W czwartym—„otwarte okna niebios, lejące się deszczu powodzie, z piorunami i grzmotami, przerażającymi trwogą, obalającymi na ziemię bezbożne plemię Kaina“.

W piątym pokoju — „ukojone morze i opadłe wody, wznoszące się z ołtarzów płomienie, nakoniec ubłagane bóstwo“.

W szóstej komnacie — „dziękuje Noe Najwyższemu, tęcza jaśnieje na niebie, znak obietnic Boskich“.

„Takie były owe—nadmienienia Orzechowski—sztuką i bogactwem nieporównane szpalery“.

Całość ich stanowiła kolekcję złożoną z 156 sztuk. Czujnie strzegły ich za czasów Rzplitej sejmy, czego dowodem były drobniagowe ich sprawozdania i stale powtarzane opisy. Nie ustawała owa czujność ze strony badaczy polskich już nawet po dokonanej grabieży arrasów. Lecz dopiero po obaleniu rządów caratu możliwym się stało bliższe zbadanie części kolekcji staraniem dyrektora A. Czołowskiego, który swój opis za rządów Kiereńskiego w r. 1917 złożył ówczesnemu Prezesowi Komisji likwidacyjnej dla spraw b. Królestwa Polskiego, Alexandrowi Lednickiemu.

Opis ów w roku 1921 delegacja poska w Moskwie należycie uzupełniła i dzięki jej zabiegliwości, posiadamy w Warszawie, z takim trudem odzyskaną przynajmniej większą część drogocennych arrasów.

Dla pragnących bliżej się obeznać z trudnościami, jakie miała do zwalczania Delegacja nasza, zanim mogła dojść do względnie pomyślnego w sprawie tej rezultatu, oraz mieć przed oczyma odwzorony fotograficznie szereg kilku obrazów z kolekcji „Potopu“ dostatecznym będzie odczytanie interesującego sprawozdania D-ry Marjana Morelowskiego, ogłoszonego w—31 *Nr Tygodnika Ilustrowanego* z roku bieżącego.

Alexander Kraushar.

## WAŻNE DLA PAŃ!

Siwym włosom przywraca poprzedni kolor, usuwa plamy, jak również zdejmuję zepsute kolory :: z włosów były współpracownik L'Oreal w Paryżu. ::

**A. PIETRZAK**

W FIRMIE „PERKOS“, IST. COSM. DE BEAUTÉ

MARSZAŁKOWSKA 34, ■ ■ ■ ■ ■ TELEFON 21-39.

Prof. T. ZIELIŃSKI.

**ORESTEJA AJSCHYLOSA.**

Idea usprawiedliwienia moralnego.

Jej geneza i rozwój.

(CIĄG DALSZY).

Syn ów natenczas jeszcze był nieletni. Aigisthos, rzecz prosta, nie byłby go oszczędził, jego, w którym przewidywać musiał przyszłego mściciela śmierci ojcowskiej i groźbą dla siebie samego; na szczęście piastunka chłopięcia wprowadziła je w porę i powierzyła Talthibiosowi, ten zaś wywiózł je z kraju do dawnego druha Agamemnona, króla Krisy u podnóża świętej góry Apollina; ten to król wychował go wraz z własnym swym synem Piladesem. Orestes, dorósłszy, zwrócił się do boga delfickiego z pytaniem, co ma robić; bóg zagroził mu karą okrutną na wypadek, gdyby uchylił się od obowiązku zemsty krwawej i nakazał podstępem walczyć z przemocą. Po tej odpowiedzi Orestes z Piladesem i Talthibiosem udali się do Lakaniki. W tym samym czasie Klitemnestrze przyśnił się straszny sen: wydało się jej, że piersią własną karmi maleńkiego węża, i wąż ten wpija się zębami w jej pierś i, miast mleka, wysysa z niej krew. Zatrwożona snem, którego sprawcę widzi w swoim mężu zabitym, posyła córkę swą Elektrę, aby wraz ze starą niańką złożyły ofiary przeblagalne na jego grobie. I oto, nad grobem Agamemnona, którego cień rozgniewany niewidzialnie stoi w ośrodku zdarzeń, odbywa się rozmowa potajemna między bratem a siostrą; celem rozmowy jest utworzenie trzem wysłannikom Apollina drogi do komnat królewskich. To się udaje. Orestes, ujrawszy Aigisthosa na tronie swego ojca, rzuca się na niego z mieczem w dłoni. Naprzód słudzy królewscy śpieszą na pomoc. Pilades nie daje im zbliżyć się do króla. Wtenczas Klitemnestra, z siekierą w rękach, tą samą, którą uprzednio zabiła męża, staje w obronie Aigisthosa; lecz Talthibios wyrывa jej siekierę z rąk, Orestes zaś, załatwiwszy się z Aigisthosem, zabija na tem samym miejscu swoją matkę, nie bacząc na jej wszystkie zaklęcia.

A co dalej? Cecha znamienita redakcji delfickiej polega właśnie na tem, że stawia ona to pytanie, które dla epoki homerowskiej nie istniało. Zabójstwo matki, dokonane przez syna, wywołuje z podziemi boginie-mścicielki, Erynnje; ścigają one mordercę, nie dając mu pokoju; nie może on pozostać w Amiklach, ucieka na północ, do świątyni boga, który powodował jego duszą. I nie opuścił go Apollo: oczyściwszy go z grzechu, obdarzył go łukiem i strzałami, aby obronił się od prześladowania Erynnij. Hades bezsilny jest przeciwko strzałom, od których ongi zginął wielki Smok; Erynnje wróciły do swego mrocznego przybytku, Orestes zaś zajął ostatecznie tron ojcowski.

VI.

Ze stanowiska religii Apollina podanie o Orestesie skryształizowało się nazawsze

w postaci, wyżej przedstawionej i rozwijać się w dalszym ciągu nie mogło; cała Grecja, w Apollinie widząca „boga“ wogóle, przyjęła go w tej postaci. Przemiana dalsza naszego mitu była wynikiem dalszej ewolucji idei moralnych, dokonywającej się atoli nie na gruncie religii apolińskiej, lecz jako protest przeciwko niej. Punktem wyjścia dla protestu tego były Ateny; ponieważ protestowi temu sprzyjała ewolucja polityczna najbliższych po reakcji delfickiej stuleci, tedy musimy naprzód pomówić o niej, a w związku z nią o *doniosłości politycznej podania o Orestesie wogóle*.

Pod wpływem poezji epickiej, Agamemnon oddawna zdażył przeistoczyć się dla greków w postać historyczną; był to ten król, który mocą odziedziczonej po przodkach władzy, zwołał pozostałych królów greckich na powszechną wyprawę przeciw barbarzyńcom. Wszyscy oni wówczas stanęli posłuszenie na jego wezwanie: i władca sędziwy Pilos messeński, i zapalczywy wódz Mirmidonów tessalskich, i młodzi naczelnicy ludu ateńskiego, i król sąsiedniej bratniej Sparty i przebiegły kneź dalekiej Itaki. I nie mogło być inaczej: wszak Agamemnon był posiadaczem świętego, od bogów danego sobie berła, którego pochodzenie doskonale było znane pieśniarzom-homerydom:

...Wstał Agamemnon,

Berło dzierżąc Hefajsta urobione trudem.

Hefajstos dał je władcy Zeusowi K-onidzie,

Odeń przez Argobójcę przewodnika idzie

Do rąk władcy Pelopsa, rydwańca-harcerza,

Odeń w ręce Atrėja, narodu pasterza;

Ten przy zgonie dał panu mnogich trzód, Tyeście

Ten Agememnonowi wręczył berło wreszcie,

By w Argos i na licznych ostrowach był panem.

W taki to sposób stał się Agamemnon królem królów, panując nad „całym Argosem“, t. j. nad całą Grecją, owem odbiciem ziemskim Argosu niebiańskiego, „białego grodu“ bogów. Po śmierci Agamemnona berło, od bogów dane, przywłaszczył sobie Aigisthos, i ludy z szemraniem rządu jego znosiły; po Aigisthosie berło przeszło do prawowitego dziedzica Orestesa, który od hańby uwolnił dom ojcowski; lecz jakież były dalsze tego berła losy? Kto odziedziczył je po śmierci Orestesa, „by w Argos i na licznych ostrowach był panem?“ Tego nikt nie wiedział, dla przyczyn nadmienionych, imię Orestesa było pierwotnie ostatnim imieniem rodowodu Atrydów.

Historja grecka rozpoczyna się od wędrówki plemion, które zburzyły przedhistoryczną kulturę bohaterską, o której dały nam wyobrażenie wykopaliska Schliemanna, tak samo, jak historja nowej Europy rozpoczyna się od wielkiej wędrówki ludów, które zburzyły cesarstwo rzymskie. I tu i tam po epoce wędrówki nastąpiła długa epoka zamętu, podczas której o zwierzchnictwie jednego ludu albo jednego króla nad drugim nie mogło być nawet mowy; powoli jednak z szeregu plemion wyodrębniło się jedno, najsilniejsze i najpotężniejsze, i zgłosiło żądanie, aby inne plemiona mu się poddały. Żądanie to wspierało się, przedewszystkiem, na sile, co było rzeczą naturalną; niemniej wszakże naturalnem było pragnienie, aby z siłą sko-

jarzyć prawo. Prawo polegało na przywróceniu związku między hegemonją nową a dawną; czem dla królów Franków była korona rzymska, czyniąca ich spadkobiercami Cezarów i Augustów, tem dla nowych władców w Grecji była od bogów pochodząca laska Agamemnona i Orestesa, ostatnich królów nad królami, ostatnich przedstawicieli hegemonji w Grecji heroicznej. Tu przejście odbyło się jeszcze naturalniej: wszak zamek Agamemnona, wedle opowieści poetów, stał w „złoty Mycenach“, na półwyspie wschodnim Peloponezu — nie dziwnego, że aureola jego chwały opromieniła ten lud, który półwysp ów zajął. Tutaj, opodal Mycen zburzonych, powstało miasto Argos, którego samo już imię czyniło je spadkobiercą władzy po Argosie homerowskim t. j. Grecji; pierwszy okres historji greckiej był okresem górowania Argosu nad innymi szczepami — przynajmniej w Peloponezie. Przewaga ta trwała do wieku siódmego, w którym król Argosu Fidon po raz ostatni wcielił w swej osobie wielkość tego państwa, jako pierwszego wśród państw peloponeskich; za jego najbliższych następców Argos utracił już hegemonję, i — nigdy nadal nie miał jej odzyskać; po dawnej świetności minionej nie mu nie zostało, prócz wspomnień oraz ironicznie brzmiącej nazwy „białego grodu“ bogów.

Upadek Argosu był wydzwignięciem Sparty; dokonało się to wydzwignięcie w drugiej połowie wieku siódmego. Jako państwo politycznie zjednoczone (nie zaś podzielone na udziały, jak Argos) zawiadnąwszy, przystem, sąsiednią Messenją, Sparta, niewątpliwie, była najpotężniejszym w Grecji państwem i mogła sięgać po hegemonję. Siłę po temu miała; ale czy miała prawo? Nie, prawo związane było z miejscem, kędy stały zwaliska starodawnego grodu Atrydów, w Argosie... W tem położeniu kłopotliwym Sparta postąpiła tak samo, jak w średniowieczu postępowali książęta sascy lub szwabscy, marzący o koronie cesarskiej. Tamci zwracali się do Rzymu; Sparta zwróciła się do Delf. Współzawodnictwo książąt niemieckich zapewniło stolicy świętej w Rzymie, prócz władzy duchownej, także władzę świecką; współzawodnictwo szczepów greckich zapewniło świętej górze Apollina, prócz hegemonji duchownej, o której była mowa wyżej, także hegemonję świecką. Sparta na przeciąg dwóch bez mała stuleci stała się mieczem Hellady; lecz ręką, która ów miecz dzierżyła, były Delfy. Istotnie, hegemonja Sparty była o wiele bardziej na rękę Delfom, niż hegemonja Argosu, który, na swoim polegając prawie, mógł być nie oglądać się na kapłanów delfickich. Prawo to miało w założeniu swoim tradycję homerowską, która żadnych nie znosiła zastrzeżeń! Wedle tradycji tej, Agamemnon, wódz Hellenów, panował właśnie w Argosie i Mycenach; niedwuznaczność tradycji owej pozwoliła mieszkańcom Argosu uznać w starodawnych heroicznych grobowcach Mycen grobowce Agamemnona, Klitemnestry i Kassandry. Wobec tej całej tradycji, z pomocą Delf, stworzono przeciwwagę.

M. H. SZPYRKÓWNA.

## GWIAZDY i DOLARY.

2)

Migają stacje w dzień, migają skry w nocy. Gdańsk—gotyckie mury i wieżyczki—doki—porty—okręty i okręciki—ładowanie się, zamieszanie, szukanie kabin, kufarów, paczek — sprawdzanie dokumentów — tłum jadących, tłum odprowadzających — ostatnie słowa, rzucane z pokładu tym, którzy zostają—wreszcie zdjęcie mostków łączących statek z lądem. Zostaje tylko sznurowa drabinka. Wszyscy nie jadący na brzeg! Drabinka się zwija i kryje z oczu. Zgrzyt śruby, ciężki, niewidzialny narazie obrót kadłubu statku... prawieby nie znać ruchu, gdyby nie oddalający się port. Sylwetki ludzi maleją—już tylko ogólna masa — już tylko ciemny pas—już tylko srebrny w słońcu szczyt jakiejś gdańskiej wieżycy, błyskającej nad mgłą... Babciu - Europo dowidzenia.

\* \* \*

A więc płyniemy. W Warszawie było gorąco, ile że jest maj—pamiętny 19-ty maj. Dzień odjazdu. Wszyscy z naszego grona jesteśmy prowincja i nowicjusze, biedne szczyry lądowe, które dalej niż z Warszawy do Płocka po mokrem nie jechały. Dajmy na to, że osobiście miałam zaszczyt chorować na morsko jeszcze na Bałtyku, ale w każdym razie, to nie Atlantyk. Czujemy się dumni i nieco, w głębi ducha niespokojni. Widmo zatopionego „Titanica“, błąka się mgliście po falach naszej wyobraźni i budzi lekkie wątpliwości. Taki duży okręt, a zatona! Spoglądamy krytycznie na nasz własny korab, i wątpliwości nasze rosną. Stanowczo, do wielkoludów się nie zalicza, to już darmo. Słyszeliśmy wszyscy o jakichś tonach, którymi się mierzy wielkość okrętów, ale co to za zwierzę, taka tona, i wiele ich się mieści na naszej arce—to zmierzch i tajemnica. Zwłaszcza, że wszystkie owe wiadomości, właściwe starym wilkom morskim, posiada z pewnością tylko ktoś z załogi, zaś załoga jest niestety angielska od obcasów u butów do znaczka u czapki. My zaś większością jesteśmy strasznie mocni w angielskim i zgola bez błędu wiemy że słowo: džentelmen, znaczy: pan, zaś bysnes — interes, ale zawsze w duchu czujemy, że jesto za mało na przeprowadzenie konwersacji fachowej. Powściągamy się tedy od dłuższych dociekań i usiłujemy wynagrodzić małomówność jak najwymowniejszą i niezwykle uprzejmą mimiką. Obiecujemy sobie natomiast, że przy końcu podróży, kiedy się już nauczymy po angielsku (bo i któżby przez dwa tygodnie po angielsku się nie nauczył!) dopiero pokazemy anglikom, że my też się coś nie coś na tonach i kominach znamy.

Tymczasem chwila bieżąca przedstawia pewne trudności. Potykamy się o nie dotkliwie przy najbliższym posiłku. Na okręcie zresztą każdy posiłek jest najbliższy, bo właściwie człowiek przez cały dzień zajęty jest tem, że wstaje od stołu lub też do stołu

zasiada. Jakiś pesymista—i to zapewne cierpiący na odciski z powodu obuwia—orzekł, że życie się składa z wkładania butów i zdejmowania butów. Oczywiście, śmiejemy się z tego, bo któżby nie wiedział, ile innych skomplikowanych czynności składa się na ów mostek pomiędzy niebytem a wiecznością, który pōspolicie zowiemy życiem. Natomiast na okręcie można z czystym (no! względnie) sumieniem powiedzieć, że życie się składa z siadania do jedzenia i wstawania od jedzenia, zaś w międzyczasie z myślenia o tem, że zaraz trzeba będzie coś jeść. Widocznie, że z jakich bądź względów takie usilne tuczenie pasażerów opłaca się kompanjom okrętowym sownie, ile że filantropją wogóle owe instytucje nie grzeszą. Może liczą na to, że zatrudniony w ten sposób pasażer mniej będzie miał czasu na rozglądanie się po urządzeniach wewnętrznych, które na prospektach drukarskich prezentują się dużo lepiej niż w świętej prawdzie, a może słusznie sądzą, że człowiek głodny zawsze jest podatniejszy dla bakcyliśmów niezadowolenia i innej krytyki, niż taki, który potrzebuje spokoju, bo trawi. Waż pyton połyka antylope, następnie zaś włazi w pieczarę i śpi, a wówczas jest dobroduszny, byle podobno mu nie naprzykrzać się o tyle, aby aż musiał natręta zjeść. Pasażer okrętowy zjada jeden z sześciu posiłków i kładzie się na leżak, a wówczas jest dobroduszny i skłonny do rozmyślań filozoficznych tudzież podziwiania natury. A cóż bo może być podatniejszego do podziwów, niż ten ów tyle osławiony przez różnych obieżyświatów-literatów i inną brać artystyczną ocean?

Sugestia dużo znaczy. Stąd też na razie, wypłynawszy na szersze wody, człowiek się czuje uroczyście i przybiera miny takie, aby znać po nim było, że ocenia, co widzi. Potem jednak, podczas sam na sam z duszą kapłanką, przyznaje się pocichu własnej jaźni, że tak właściwie między Bogiem a prawdą, to zachwycać się naprawdę niema tak bardzo czem. W „Musze“ czy innym kaśliwym insekcie literackim było kiedyś, między innemi, klasyczne powiedzenie jakiegoś dowcipniśia o stanie wody na Wiśle: Woda, jak woda! Krótko, zwięźle i dobitnie. I czego tu się długo rozwodzić?

Zupełnie to samo przychodzi na myśl profanowi, który, wypłynawszy na morze, z początku wywiesza oko na to wszystko, i myśli, że naprawdę coś widzi. Męczy się przytem biedak bardzo, bo nie widzi nic. To też o ile nie zatracił resztek sumienia i uczciwości, złazi po cichu z wysokich szczydeł i dochodzi do wniosku, że wszystkie te opowiadania o pięknościach podróży morskiej, to gruba przesada optymistów, którzy przede wszystkim najwidoczniej niecierpieli nigdy na morską chorobę, i że właściwie cały ten ocean to ot, woda jak woda. A doszedłszy do

tego wniosku, znacznie się uspakaja i zaczyna uważać, że podróż okrętem może być nawet czasem przyjemna, byleby tylko nie trzeba się nią zachwycać.

Oczywiście, ludzie przeculeni i inne artystyczne plemię może nawet i w wodzie na oceanie znaleźć coś odmiennego. Przede wszystkim, ma to do siebie, że jest jej dużo. Dużo wody, masa wody, otchłanie wody, głębiny wody. Tak dużo wody, że nabiera prężności jak guma, która podnosi kadłub statku wwyż i w dół, wwyż i w dół, kołysze jak kolebka, jak resorowy chód! Ma się chwilami wrażenie, że ta woda na oko jest prężna, jak sama sprężystość, że nie jest wcale, śmiesznie powiedzieć, wodnista. Położyłby się człowiek na niej, jak na wygodnym szezlongu, a onaby się ugięła troszeczkę od niechcenia, ale nie zapadłaby się przenigdy w głąb. Na takiej wodzie mogą znakomicie produkować swoje Heinowskie kawały rozmaite wodnice, rusałki i inne Loreleje. Przysięgłoby się, że jeśli Loreleja, półleżąc na wodzie, wyjmie złoty grzebień i aby się uczesać, oprze się jedną ręką na łokciu—woda ją będzie trzymała, a od łokcia wyźłobi się w niej conajwyżej mały dołek. Wyczuwa się w tej wodzie oceanu jakąś ogromną moc, pracą z głębin, gdzieś aż z samego dna—bodaj aż z samych osierdzi ziemi. I któż zresztą wie, co jest na dnie morza! Są, oczywiście, wodorosty i korale (gąbka, to jakieś niepoetyczne, bo zabardzo przypomina łazienkę). Są kadłuby zatopionych statków, co dowodzi zresztą, że owa sprężystość wody jest raczej złudzeniem optycznym. A, jest podobno i owa zatopiona Atlantyda, którą autor głośnej sztuki kinematograficznej umieścił figlarnie w środku Afryki. Kto więc wie, jakie tam działają wpływy, siły i potęgi?

Tak czy inaczej, statek nawet najbardziej jednokominowy (a jestto prawie to samo, co karawan trzeciej klasy), gwizdże sobie tym jednym kominem dość przeraźliwie, z wybitną pogardą na wszystkie podwodne dziwy i sunie wierzchem, pilnując się wytkniętych dróg. Nieprawdaż? Myślałby profan, że już przynajmniej na morzu, hulaj duszo tam gdzie chcesz! Równno, pusto, gładko — ani skały, ani wyspy, ani żadnej rzeczy, która jego jest! Zdawałoby się, co za zmartwienie o jakąś tam drogę? A tymczasem jest zmartwienie, bo jest droga, i to niebieska! Tak ciasna, że się okręty zdarzają i dzieją się katastrofy. Zwłaszcza w mgłę, w nieboraku pasażerze krew krzepnie i mrowie biega wzdłuż krzyża tam i z powrotem, a potem znów od początku. Noc, mgła, że własnej ręki nie widać, krwawe światelka tu i tam, wody nie dojrzyć, tylko głuchy stłumiony poryk w dole — a na to wszystko wyje syrena.

(d. c. n.).

WANDA MIŁASZEWSKA.

4.

## KSIĘGA UMARŁYCH

Wskutek przenoszenia druku „Bluszczu” do własnych Zakładów Graficznych i związanych z tem trudności technicznych wkradły się w niniejszej powieści, przy łamaniu numeru pomyłki, które poniżej prostujemy:

Po 2-gim ciągu powieści w Nr. 29 należy czytać 32 wiersze wydrukowane na początku dalszego ciągu w Nr. 31 (ostatnie słowa: „jak na obcego przybysza”). Następnie powrócić należy do całości powieści wydrukowanej w Nr. 30, (kończącej się na słowach: „panna Olesia mogła mieć najwyżej czternaście lat: nosiła krótkie sukienki”), której dalszy ciąg znajduje się znów w Nr. 31, począwszy od wiersza 33-go, i następującego zdania „Podjeżdżając pod ganek” i t. d.

## IV

Zaniepokojony zdrowiem wujaszka, posłałem po powiatowego lekarza. Wujaszek udawał, że zdrowy i nawet obruszył się na mnie, gdy [mu] zapowiedziałem doktorską wizytę:

— Cóż to, myślisz, że ze mnie niedołęga się zrobił, że już bez doktorów i aptek obejść się nie potrafię? Ho ho! Całe życie obywałem się bez leków, a tem, co z mojej kieszeni w doktorskie ręce przeszło, wróbelby się nie pożywił!

Jednakże nie był zdrowy. Przybyły lekarz nie znalazł wprawdzie żadnej choroby, tylko ogólne wyczerpanie i osłabienie serca. Zapisał jakieś proszki, kazał więcej sypiać i w wilgotne dni nie ruszać się wcale z pokoju. Na moje pytania odpowiedział, wzruszając lekko ramionami:

— Co pan chce? Organizm zdrowy, ale lata najtęższy organizm przetrwać potrafią. Przytem—reumatyzm zadawniony... Z sercem nietęgo... Należałoby oszczędzać siły, wystrzegać się zmęczenia to i wszystko.

Po odjeździe doktora wujaszek ostentacyjnie podarł receptę w kawałki, mówiąc do mnie szyderczo:

— Ot, co ja z takim świstkiem zawsze robiłem! Przyjedzie huncwot, weźmie pięć rubli, miksturę zapisze i kontent. A mnie co po tych miksturach? Na moją chorobę, która się starość nazywa, nie wynaleźli jeszcze najwięksi mędrkowie lekarstwa. A to śmiertelna choroba, mój Jurku.

— Strasznie wujaszek medycynę spostonował.

— Wcale jej nie postponuję, tylko mi ona niepotrzebna. Sam wiem, co mi dolega. Jak mię zacznie w stawach strzykać, to znaczy, że słota pewna. Wówczas, kiedy mi kula moskiewska w kostce utkwiała, tom bez pomocy konowałów nogę owiązałem kawałkiem oddartej koszuli i tyle. Ho ho! Wtedy i najlepszy chirurg nic by lepszego nie wymyślił. W lesie było, gdzie nas, z partji Mackiewiczza garstka ostatnia...

— Dlatego też wujaszek dotychczas na nogę chroma.

— Chromam, bo tak Bóg zrzędził, że się coś krzywo pozrastało. Wtedy doktora na-

wet ze świecą by nie znalazł, jak musiałem w gąszczach przez trzy dni pełzać, z tą nogą przestrzeloną. Ot, Boski dopust i tyle.

Machnął ręką i nagle rzekł do mnie z rozczuleniem:

— Ale ci Jurku z serca dziękuję. Nie za tego eskulapa, nietylko, za troskliwość. Ot, miło staremu pomyśleć, że jest jeszcze na świecie ktoś bliski... Bo już sobie nieraz myślałem, że zostal sam, jak palec...

— Co wujaszek znowu!

— Ano tak, Jurku, tak. Tyś się po świecie włóczył, myślałem, że o mnie wcale nie pamiętasz, a wszyscy moi już na tamtym brzegu. Karolina ten poczet zamknęła, Karolina...

Widocznie nie był tak arcy-tęgo zdrowy, bo się więcej, niż zwykle, rozżalił na wspomnienie jej śmierci. Wcale się usiłując ukrywać łez, płynących z oczu, dodał z goryczą:

— Sam człowiek na świecie, sam, jak ten palec, o!..

— A my to się już nie liczymy? Ja... i panna Olesia Górska, co?

Wujaszek pokiwał głową.

— Kochani jesteście, dobrzy, ale to już co innego. Inne pokolenie, ot... A tamci wszyscy przeszli do Księgi Umarłych, anim się opatrzył, kiedy. Ot, życie minęło i tyle.

Melancholijnie nastroiła wujaszka wizyta lekarza. Cały dzień był jakiś markotny. Pod wieczór wstał z łóżka pomimo moich protestów.

— Nic mi nie jest, powtarzam ci, nic mi nie jest,—rzekł do mnie, naciągając szamerowaną kurtkę, która służyła mu za rodzaj szlafroka,—tylko czasami napadnie mię takie usposobienie... Muszę wtedy odpocząć sobie, poleżeć, pogrzebać się w Księdze Umarłych...

Drugi raz wspomniął już o tej Księdze. Zastanowiło mię to.

— O czym wujaszek mówi?

Spojrzał na mnie, jak gdyby zaskoczony pytaniem. Chwilę milczał, potem odparł krótko i prawie niechętnie:

— Et, mam sobie taką Księgę starą... Bardzo już starą.

Nie wypytywałem, aby nie popełnić niedyskrecji. Widocznie była to jakaś tajemnica wujaszka. On sam zagał rozmowę po pewnym czasie:

— Pytałeś Jurku, co to za Księga? Pokażę ci ją, co tam. Kiedyś myślałem, że jej nie pokażę nikomu, ale teraz... Ot, lżej zawsze człowiekowi, jak się strapieniem podzieli...

Ruszył się z fotela, podszedł do komody i długo w niej szperał. Nareszcie wrócił ze sporem zawiniątkiem pod pachą. Drżącymi palcami rozwiązał sznurek, rozwinął papier. Wewnątrz znajdowały się dwie teki zniszczone, stare, zupełnie jednokowe, sklejone z tektury. Wujaszek wziął w rękę jedną z nich.

— To jest Księga Umarłych,—rzekł, pokazując mi okładkę, na której dużymi, misternymi literami wypisane były te właśnie słowa.

— Ta druga,—dodał to była Księga Żywych chociaż jej dawniej tak nie nazywałem. Ale teraz jest pusta. Zupełnie pusta.

I kładąc na stole Księgę Umarłych, dorzucił:

— Mieszkańcy przenieśli się tu.

Zapanowało długie milczenie. Wujaszek pograżył się w myślach, zapewne w odległych, a drogich wspomnieniach, a ja nie chciałem mu przerywać. Zmierch już zapadał, późny zmierzch czerwcowego wieczoru. Słońce, które w tej porze roku niechętnie żegna się z ziemią, z poza siwego pasa pół słało jeszcze odbłask różowy. Odbłask ten, przechodząc przez mgły, opadające na łąkach, nabierał fioletowych tonów i już niemal ciemno-szafirowym spojrzeniem ogarniał wnętrze pokoju.

Za oknem rechotały żaby, rezydujące w pobliskiej sadzawce. Ptaki zamilkły od dawna. Słowik tylko, ze swego gniazdko w krzaku jaśminu odzywał się sennem kłaskaniem, jakby przypominając sobie, że były wieczory, które prześpiewał w miłosnym natchnieniu, nie rachując godzin. Czasem, w pobliżu okna, przelatywała sowa ze skargą w monotonnym nawoływaniu:

— Uuuu... uuuu... uuu... uuu... uuu...

Parna, czerwcową noc rozpanoszyła się już na dobre, gdy wujaszek przerwał milczenie.

— Zapalno świecę Jurku, pokażę ci coś...

Przy chybotliwym świetle płomyka otworzył swoją Księgę Żywych. Długo przerzucał puste karty szarego papieru, na którym widniały gdzieniegdzie znaki jakoś. Czasem rożek żółtkłego papieru, śnać nieostrożnie stąd wydartego, czasem przyschnięty, bezbarwny kawałek gałązki, czy kwiatu. Wujaszek nie śpieszył się... Z opustoszałych kart, na których ja nic dostrzec nie mogłem, czytał widocznie historję znajomą i dawną. Każda naddarta stronica, każda najmniejsza plamka wyblakła musiała mieć jakieś swoje ogromne znaczenie. Nad jedną kartą, gdzie widniały wyraźnie ślady kleju po brzegach, wujaszek zatrzymał się długą chwilę, nim ją, jak inne, odwrócił. Mając wzrok bystry, zdołałem wyczytać przez ramię wujaszka wyblakłe słowa, skreślone ołówkiem w miejscu, gdzie znajdowała się przedtem czyjaś podobizna zapewne. „Do końca życia... widniały tylko trzy słowa. Niewiele już pozostało kart, gdy wujaszek Klemens zawołał:

— O, jest tutaj! i podsunął mi przed oczy stronicę. Widniała tam, naklejona starannie, fotografia moja z lat dziecięcych.

— Pamiętasz? — spytał, uśmiechając się — To ty. A wiesz, ile wówczas miałeś lat? Siedem. Widzisz? Przeczytaj: Jurek, z dzieci Karoliny najmłodszy, w wieku lat siedmiu. Boża Wola, kwiecień, 1899...

Obok fotografii znajdowały się jeszcze inne rzeczy. Promień włosów krótkich i jasnych, jakiś żuk zasuszony, pomięta, zbrudzona karteczka papieru.

(d. c. n.).

## Z listów do Bluszczu.

(Wiadomości z uzdrowisk: „Inowrocław“).

Na szlaku prowadzącym na zachód Europy o 6 tylko godzin od Warszawy, między Toruniem, Bydgoszczą i Poznaniem, leży miasteczko-ogród Inowrocław, od niedawna nam powrócone. Zakątek ten przez Niemców przechrzczony był na „Hohensalza“ podłoże jego bowiem stanowią olbrzymie pokłady soli. Przy nieco rabunkowej eksploatacji kopalni, które uważano za nieprzebrane, natrafiono na obfite żyły wodne, które w drugiej połowie zeszłego stulecia kopalnie zalały do tego stopnia, iż miejscami grunt miasta zaczął się zapadać, a jedną z pierwszych ofiar stał się piękny kościół katolicki pod wezwaniem N. Serca Jezusowego, którego jedna ściana zupełnie runęła.

Z zalanych szybów zaczęto pompować nader silną solankę, zawierającą jod, brom oraz siarczane i kwasowęglowe składniki, przy 35% soli i 14% R. naturalnej ciepłoty. Pobudowano więc warzelnię soli i przy nich pierwszy mały zakład kąpielowy „na salinach“ zaś w 1875 r. drugi zakład o 40 łazienkach wśród rozległego, pięknego parku. Zbytniego komfortu Niemcy w Inowrocławiu nie zaprowadzali, celowo i jak najmniej rozgłaszali o znakomitych własnościach kąpeli, lękali się bowiem napływu gości z tak bliskiej Polski, a z tym napływem wzmacniania polskości, która choć przemocą gnębiona, silnie na dnie duszy tutejszej ludności czuwała — jak silnie, jest dowodem, iż dzisiaj, zaledwie po trzech latach, słyszy się tylko polski język.

Miejscowość tutejsza liczy 26.000 mieszkańców posiada kilkanaście szkół elementarnych, wydziałowa, handlowa, rolnicza i seminarjum dla nauczycielek ludowych (któremu oddzielnie kilka słów poświęcę) a każdy zakład pomieszczony w specjalnym gmachu, otoczonym mniejszym lub większym ogrodem. Wspina się starostwo wśród rozległego parku jest w miniaturze naśladownictwem zamku Malborskiego z basztami i wieżycami. Kościołów katolickich jest kilka, z nich wnętrze farnego, pod wezwaniem Ś-go Mikołaja, ozdobione oryginalnymi malowaniami, robi wrażenie wielkiej pisanki łowickiej. W kościele tym znajduje się stary pomnik z czarnego marmuru rodziny Ogończyk Zborów Radoszewskich z 1762 r.

Samo miasteczko niewielkie i dość brudne, lecz prowadzące od niego ulice do Zakładu Miejskiego przenoszą nas odrazu w aleje willi, tonących w zieleni, kończą się parkiem zakładowym, za którym już ciągną się pola i łąki. W parku znajduje się hala do picia wód i słoneczne kąpiele. Miejski zakład kąpielowy pozyskał energicznego kierownika i doskonałego organizatora w osobie p. Kortusa, który choć niezbyt dawno na stanowisku zdążył już znacznie park rozszerzyć i prowadzi budowę nowego pawilonu gdzie przybędzie 40 łazienek do kąpeli solankowych, kwasowęglowych i borowinowych. Zaprowadzono wielki ład i porządek, każdy ma oznaczoną godzinę i nie potrzebuje denerwować się wyczekiwaniem. Potrzebujący masażu mają zaraz w obrębie zakładu wykwalifikowanych specjalistów. Oprócz zakładu miejskiego w parku, znajdują się w mieście jeszcze dwa zakłady „Pod Piastem“ i „Rawa“. Zakłady te połączone są z pensjonatami, które wraz z opieką lekarską i kuracją kosztują od 2500 — 5000 mk. dziennie. Sama kąpiel solankowa liczy się 500 mk. gazowa 1200; w Zakładzie miejskim, gdzie solanka prowadzona jest wprost z szybu, kosztuje kąpiel solankowa 600 mk. gazowa 1000, do innych zakładów solanka jest dowożona w hermetycznych żelaznych beczkach; ilość soli w silnej kąpeli dochodzi do 16 litr. na wannę. Taksa kuracyjna wynosi od pierwszej osoby 5000 na sezon, od drugiej 3000. Państwowi urzędnicy mają 50 proc. zniżki, lekarzy praktykuje 17. Pokój z pościelą można mieć za 400—600 mk. dziennie, kuchnia naogół zupełnie dobra, w hotelu „Pod Lwem“ smaczny lecz mikroskopijny obiad kosztuje 330—440 mk. (z usługą) lecz jest dużo prywatnych stolowni, gdzie za 300—400 mk. dostaje się obfity gospodarski obiad. Pieczywo i wędliny nie równie lepsze niż w Warszawie. Funt szynki (500 gram.) kosztuje 1000 mk. jako 48.

Inowrocław jest miejscem idealnym dla ludzi potrzebujących rzetelnego wypoczynku i porządnej kuracji, żądni zabaw i balów niech tu nie przyjeżdżają

dla amatorów sportu są place do tenisa i piłki nożnej oraz łódki po stawie parkowym. Dwa do trzech razy w tygodniu personel teatru Toruńskiego daje przedstawienia w tutejszym budynku teatralnym w „Ogrodzie miejskim“, gdzie od czasu do czasu występują także różni koncertanci, 4 zaś razy w tygodniu gra w parku orkiestra wojskowa.

W dn. 25 czerwca w parku odbył się konkursowy zjazd 14 okolicznych kółek śpiewaczych. Jury pod egidą Dyrektora Lutni Warszawskiej p. Piotra Maszyńskiego, przyznało wyróżnienie tow. „Szarotka“ i „Moniuszko“ z Inowrocławia oraz „Nadgoplańskim“ z Kruszwicy. Na wzmiankę zasługuje praca p. Wnućkówny nauczycielki ludowej z osady Szymborze, która przedstawiła chóry chłopców i dziewcząt wiejskich; są to dopiero początki pracy, których z punktu widzenia artystycznego sędzić nie można, lecz wyśiłki zasługują na uznanie.

O 16 kilometrów od Inowrocławia leży Kruszwica, każdy z przejezdnych z przyjemnością zrobiłby wycieczkę, aby nacieszyć się widokiem naszego Gopła i historycznej wieży, coż kiedy zarząd kolei wprowadził taki rozkład od 1 czerwca r. b. w lokalnych pociągach, iż trzeba wstać o 4-ej z rana dla przejechania 45 minut, lub jadąc popołudniowym pociągiem powracać o 1-ej w nocy!

Jadwiga Eychlerowa.

## Sprawy kobiece.

### Seminarjum dla nauczycielek—żydówek.

W obecności władz francuskich, nastąpiło w Wersalu otwarcie założonego przez Powszechny Związek Izraelski (Alliance israelite universelle) seminarjum dla młodych żydówek, wybranych z pośród najlepszych uczennic szkół żydowskich na Wschodzie. Po ukończeniu Seminarjum, nauczycielki będą musiały powrócić na wschód do Północnej Afryki i tam w szkołach żydowskich szerzyć kulturę i wpływy francuskie. Szkoły żydowskie na wschodzie liczą w obecnej chwili 38.000 uczniów. Byłymi uczniami jednej z takich szkół są również założyciele seminarjum bracia Shamson.

Brytyjski komitet parlamentarny Zwolenników Ligi Narodów, na posiedzeniu odbytem w Izbie gmin jednogłośnie uchwalił rezolucję, aby na przyszłym zebraniu Zgromadzenia Ligi Narodów przedstawiciele rządu angielskiego domagali się dopuszczania kobiet do Zgromadzenia.

Na doroczne zebranie „międzynarodowej kobiecej Ligi wolności i pokoju, które ma się odbyć w Varese spodziewają się przybycia kilkuset uczestniczek z różnych części świata.

Reichstag niemiecki przyjął wreszcie ustawę dopuszczenia kobiet do pełnienia obowiązków ławników przysięgłych w sądach.

W końcu kwietnia odbył się w Sztokholmie kongres gospodyń z 4 krajów skandynawskich.

W końcu maja zasiadała w Hadze Międzynarodowa Rada kobiet, w której poraz pierwszy od wojny brały udział delegatki Narodowej Rady niemieckiej.

Przy ostatnich wyborach w Irlandji ani dotychczasowy minister w gabinecie Sinn Feinistów pani Markiewicz, ani p. Clarke wdowa po skazanym na śmierć w 1916 patryjocie irlandzkim nie zostały wybrane ponownie do Parlamentu.

Z kobiet weszły do nowego parlamentu Irlandzkiego wdowa po zamordowanym burmistrzu Limerik i panna Mac-Swiney, siostra burmistrza Corcu, który zagłodził się w więzieniu w Londynie.

W Belgji wybrano poraz pierwszy do Senatu kobietę p. Spaok Jonson.—Różne miejskie Belgijskie należące do stronnictwa katolickiego odbyły specjalne zebranie w celu naradzenia się nad zwalczaniem niemoralności.

W końcu maja odbył się w Rzymie pierwszy „Narodowy kongres wychowania fizycznego“. Wzięły w nim udział szkoły z różnych miast, 1800 uczennic szkół powszechnych i rozliczne stowarzyszenia gimnastyczne i sportowe.

W ostatnich dniach kwietnia odbył się w Baltimore kongres Narodowej Amerykańskiej Kobiecej Ligi wyborczej.

Jednym z głównych celów kongresu było zbliżenie pomiędzy kobietami północnej i południowej Ameryki, które pochodzą z wszystkich krańców kuli ziemskiej, są powołane do obrony i popierania, ideałów, na których opiera się ruch kobiecy, ideałów, które niewątpliwie przyczynią się do niejednej i do tąd czekającej rozstrzygnięcia sprawy.

Poniżej podajemy główne tematy referatów wygłoszonych na kongresie, świadczących o głębszym i wszechstronnym ujęciu zagadnienia: Opieka nad dzieckiem, wychowanie. Kobieta w przemyśle. Cywilne i polityczne prawa kobiet.

Przywódczynie ruchu kobiecego.

Międzynarodowa Współpraca.

Sposoby zapobieżenia handlu kobietami.

W majowym zeszycie nowego amerykańskiego przeglądu „Nasz Świat“ (Our World) znajdujemy artykuł o kobietach polskich pióra pani Kellogg, która podczas wojny była jedyną urzędową kobięcą przedstawicielką w komitecie Hoovera w Belgji, jako taka badała warunki pracy koronczarek we Flandrji, następnie w 1920 zwiedzała Polskę, Austrię i Jugosławję, a obecnie po raz drugi zawitała do nas.

Pod kierunkiem Polki, wymienionej tylko z imienia — Marja — p. Kellogg zwiedziła Kraków, Zakopane i szereg miejscowości w Małopolsce.

Informatorka jej, osoba, odznaczająca się zdumiewającą energią i pomysłowością — a są to zdaniem p. Kellogg, cnoty charakteryzujące wszystkie kobiety polskie — uświadamiła Amerykanki o stosunkach polskich w sposób nieco — zdumiewający dla kobiet polskich.

Przedewszystkiem objaśniła ją, że „korzenie Polski tkwią na wschodzie, pomimo, że ją gwałtem usiłują wtłoczyć w ramy Zachodnie“.

Następnie, wybiegając myślą ku równinom nadwołżańskim, ze szczególnym liryzmem wskazywała na obowiązek — Polski przyjścia z pomocą głodnym dzieciom w Rosji.

(Komitet „Polka repatriantom“ mógłby wskazać p. Marji tysiące polskich dzieci, wracających z wrogich terenów nadwołżańskich i skierować jej wątpliwość na właściwszą tory).

Pani Kellogg jeżdżąc od wsi do wsi, zwiedziła szkoły koronczarskie, kilimczarskie, zabawkarskie i przemysłu drzewnego, zaglądała do chat, by w nich podziwiać misterne wycinanki, zdobiące ściany i słuchała opowiadań o przesławianach, jakim pod rządem rosyjskim podlegały kobiety, poświęcające się w sprawie oświaty ludowej. Wszędzie widziała dowody energii, sprawności i wyrobienia kobiet i doszła do wniosku, że w Polsce kobiety stoją o wiele wyżej od mężczyzn i że—gdyby to było w jej mocy—utworzyłyby gabinet z samych kobiet.

W Brytyjskiej Szkole w Rzymie odbyło się, z inicjatywy pani Strong i pana Colin, zebranie z udziałem uczonych wszystkich narodowości, na którym zaprojektowano stworzenie międzynarodowego Instytutu archeologicznego, który będzie posiadał korespondentów we wszystkich krajach i którego zadaniem będzie uzgodnienie prac rozlicznych towarzystw naukowych i wydawanie kwartalnika bibliograficznego.

## Z uroczystości górnośląskich.

Na uroczystość zjednoczenia Górnego Śląska, powrotu tej starej Piastowskiej dzielnicy na łono Polski wyjechała delegacja Zarządu Głównego Koła Polek w osobach przewodniczącej p. K. Łubińskiej i kierowniczką Wydziału personalnego p. K. Opielińskiej. Dn. 16—18-go lipca delegacja ta pociągiem Rządu i Sejmu przybyła na stację Katowice, gdzie nastąpiło uroczyste powitanie Przedstawicieli Rządu i Sejmu przez burmistrza Katowic i Wojewodę Rymera.

Delegację naszą powitały przedstawicielki miejscowego Towarzystwa Polek, wraz z którymi udałyśmy

się na plac przy parku Kościuszki, gdzie odbyła się msza polowa, w czasie której wygłosił podniosłe kazanie miejscowy proboszcz ks. Kubina.

Po skończonym nabożeństwie ulicami udekorowanego miasta wyruszył uroczysty pochód. „Koło Polek” Warszawskie zjednoczone z miejscowym Tow. Polek kroczyło pod jednym sztandarem niesionym przez Górnoślązaczkę, Rozalję Konową.

O godzinie 8 wieczorem delegatki nasze pojechały na raut, gdzie wśród miłego i serdecznego nastroju spędziły czas aż do chwili wyjazdu.

O godzinie 10-ej wieczorem delegacja powracała do Warszawy, unosząc z sobą niezatarte wrażenie tej chwili dziejowej oraz wspomnienie i wdzięczność za szczere i serdeczne przyjęcie jakiego doznała od Towarzystwa Polek w Katowicach.

Siostry Górnośląskie, cześć Wam!

## Z T-wa Gniazd sierocych.

Otrzymujemy z prośbą o pomieszczenie następujący komunikat:

W bieżącym 1922/23 roku szkolnym na R-ku zawodowego kształcenia T. G. S. ma 93 wychowanców, rozmieszczonych w przeróżnych szkołach i terminowaniu. Grupa młodzieży uniwersyteckiej żadnej już pomocy od T. S. nie potrzebuje; zarabia lekcjami, przeważnie wykładami na kursach dla dorosłych, Uczniowie, będący na praktykach różnych, kryją połowicznie opłatę za naukę i utrzymanie pracą swoją. Najwięcej kosztuje młodzież systematycznie ucząca się w szkołach zawodowych, a tej najwięcej.

Przeciętnie dwa miliony marek miesięcznie musi zdobyć T. G. S. na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb swoich uczniów zawodowego kształcenia.

Z ufnością o pomoc tę zwraca się T. G. S. do społeczeństwa, prosząc o składanie ofiar na konto Nr. 2130 w P. K. O.

Zarząd T. G. S. mieści się w Warszawie, Wilcza 2.

Większe ofiary, składane na zawodowe kształcenie gnieździaków, zapisywane są w księgach T. G. S. jako imienne specjalne wieczyste fundacje stypendjalne. Gnieździarze spłacają dług, zaciągnięty na swoje kształcenie zawodowe w ciągu lat 15 od dnia zrobienia z nimi ostatecznego obrachunku, przeliczając marki na żyto i dając na to formalne prawne zobowiązanie. Za te ich osobiste zobowiązania poręcza solidarnie Związek Społecznych pracowników, byłych wychowanców T. G. S., który należność za stowarzyszonych wnosi do Kasy T. G. S. inkasując ją sobie u członków.

Warto popierać tak mądrze obmyślaną pomoc.

Administracja zawiadamia niniejszym Sz. Czytelniczki, iż trudności techniczne, z obciążeniem własnej drukarni, nie pozwalają nam dodać i do tego N-ru dodatku powieściowego — natomiast w przyszłym tygodniu Czytelniczki otrzymają zamiast jednego arkusza — dwa.

WZOROWE WARSZTATY **TRAKCIE** MAŁE :: :: **WEŁNY** MAŁE PRZĘDZALNIE **LNU**

— poleca —

**Fabryka Maszyn Inż. W. Żórawski w Warszawie ul. Wilcza 2.**

**EMPEKA**

**SPÓŁKA GOTOWYCH UBRAŃ**

**!! CENY KONKURENCYJNE !!**

**GUST!! ELEGANCJA!! TANIOŚĆ!!**

SUKNIE WEŁNIANE, ETAMINOWE, BATYSTOWE,  
:: :: SPÓDNICZKI, BLUZKI, PALTA I KOSTJUMY :: ::

Adres sklepu: **Podwale 9**, od 9—1 i od 3—7.

Najbliższy przyst. tramw. NN. 0, 1, 4, Miodowa, naprzeciw Sądu Okr.

## Treść № 32.

Międzynarodowy Kongres Kobięcych Związków katolickich w Rzymie — przez *J. Szabeko*. Poglądy El. Ziemięckiej na wychowanie — przez *Rzętkowską*. Arrasy Jagiellońskie — przez *A. Kraushara*. Oresteja — przez prof. *T. Zielińskiego*. Gwiazdy i dolary — przez *M. H. Szyrkównę*. Księga Umarłych — przez *W. Miłaszewską*. Z listów do „Bluszczu”. Z ruchu kobiecego. Z przeglądów zagranicznych. Wzory ubiorów i robót (dodatek „Mody”).

**Preparaty D-ra Séguinaud'a**

1. Maski odmładzające, usuwają zupełnie zmarszczki, poduszki pod oczami, siatki i wgłębienia. Cena 5 i 3 tys. mk.
2. Tryumf leczy stanowczo czerwonosć nosa. Cena 3.000 mk.
3. Tuja plyn roślinny, szybko schnie, zupełnie usuwa: piegi i plamy. Cena 1.500 mk.

**REPREZENTANT KLIMECKI**  
WARSZAWA, NIECAŁA 5.

Uskutecznia wysyłki za zaliczeniem.

**OD WYDAWNICTWA**

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 1000.—  
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 3000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 250.—  
Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Swiat 41 — Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

**CENY OGŁOSZEŃ**

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
ierwsza . . .	60 000	35 000	20 000	12 000	6 000
Tekstowa . . .	70 000	40 000	25 000	15 000	10 000
Ostatnia . . .	60 000	40 000	18 000	10 000	6 000

Klisze na koszt klienta.

**OGŁOSZENIA** przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”, Długa 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.